

Marta Kwaśnicka: wywiad z laureatką Nagrody Literackiej IDENTITAS 2015

Następna planowana przeze mnie książka, jeśli uda się ją napisać i wydać, to byłby pewnie co najmniej zbiór opowiadań, a może właśnie powieść - przeczytaj wywiad Renaty Chołuj z autorką dwóch książek eseistycznych „Krew z mlekiem” i „Jadwiga”



Następna planowana przeze mnie książka, jeśli uda się ją napisać i wydać, to byłby pewnie co najmniej zbiór opowiadań, a może właśnie powieść - przeczytaj wywiad Renaty Chołuj z autorką dwóch książek eseistycznych „Krew z mlekiem” i „Jadwiga”

Renata Chołuj: Wydała Pani dotychczas dwie książki. Pierwszą rzeczą, która mnie potężnie zdumiała kiedy je otworzyłam była nota „książka Marty Kwaśnickiej ukazała się dzięki hojności...” i tu, w kolejności alfabetycznej, około dwustu pięćdziesięciu (!) nazwisk.

Marta Kwaśnicka: Wydanie debiutanckiej książki nie jest łatwe. Wiadomo, dla wydawcy na ogół decydujące jest to, czy książka się sprzeda, o co trudno w przypadku, kiedy autor jest zupełnie nieznan. W moim przypadku dodatkowo chodziło o eseje, czyli o gatunek, który w ogóle nie kojarzy się ze sprzedawalnością. Całe szczęście Teologia Polityczna posiada stałe grono czytelników, którzy złożyli się na moją książkę – niejako kupili ją w ciemno. Wśród Darczyńców byli też czytelnicy mojego bloga, a publikację „Krwi z mlekiem” wsparła też lubelska Fundacja Niepodległości – to ich przelew „domknął” budżet.

Jaka wobec tego jest nasza kultura czytelnicza i kondycja nauk humanistycznych w ogóle?

Chyba nie jest z tym najlepiej. Wystarczy spojrzeć na statystyki czytelnicze, na fakt, że ponad połowa Polaków nie czyta nawet jednej książki rocznie. Tym bardziej cieszy mnie to, że jednak udało mi się wydać – i to już dwie książki.

Czyli w naszym kraju wydanie książki o kulturze, z założenia niekomercyjnej, ale też i bez specjalnych fajerwerków edytorskich, wymaga zaangażowania aż tylu osób...

Jeśli wydawnictwo nie jest duże, nie utrzymuje się z poradników i tym podobnych publikacji oraz nie może liczyć na mecenat państwowy, to raczej bez udziału prywatnych darczyńców się nie obejdzie.

Pani drogę do debiutu przetarły chyba czasopisma kulturalno-społeczne, prawda? Ale i tak była to, zdaje się, kręta droga?

Bardzo kręta. Debiutowałam w 2004 roku w sopockim „Toposie”, gdzie rok wcześniej wygrałam konkurs na esej. Potem były też sporadyczne publikacje w starej „Frondzie”, „Czterdzieści i Cztery” i jeszcze kilku innych pismach. Bywałam krytykiem pisującym dla portalu Polskiego Radia. Wreszcie po kilku latach przestałam pisać w ogóle, bo jednak publikacje, których nikt nie czyta i z którymi trzeba się „napraszać” redaktorom, to dla autora mała frajda. Zajęłam się pracą naukową, zrobiłam doktorat. Przełomem był rok 2011. Postanowiłam wrócić do pisania tekstów literackich, tak z potrzeby serca i dla zabawy. Ale nie chciałam pisać do szuflady – więc mąż podsunął mi pomysł, żebym założyła bloga. Okazało się, że czyta go całkiem sporo osób. To ten blog zrobił różnicę.

I w końcu jesienią 2014 r. udało się! Pierwsza Pani książka „Krew z mlekiem” – zbiór esejów z lat 2006–2012 zjechała z taśm drukarskich i... rozbiła Pani bank z nagrodami!

Rzeczywiście – to było bardzo zaskakujące. Marzyłam, że może kiedyś uda się zdobyć jakąś nagrodę, bo każdy debiutant wyobraża sobie coś takiego, ale, oczywiście, nikt nie zakłada, że wydarzy się to od razu.

Zdobyłam wyróżnienie Feniks 2015, Nagrodę Literacką Czterech Kolumn, nominację do Nagrody im. Józefa Mackiewicza, a wreszcie Nagrodę IDENTITAS. Wiem, że obdarzono mnie wielkim kredytem zaufania, bo jeśli wyróżnia się osobę, która jeszcze przecież niewiele pokazała i nie napisała żadnego większego dzieła, to można mówić tylko o kredycie zaufania.

W dużej mierze „Krew z mlekiem” jest o kobietach – artystkach. Pierwszy, czytelny sygnał przynosi już okładka. Młode kobiety, może jeszcze wciąż dziewczyny, pokonują ogrodzenie. Zdjęcie, oprócz nostalgicznej urody, ma w sobie znamię lekkości i przygody. One zdają się być ucieszone swoim towarzystwem.

Okładka symboliczna jest pod wieloma względami. Przede wszystkim dlatego, że, mimo swoich sukien i starannie ułożonych włosów, kobiety z gracją pokonują stojącą przed nimi przeszkodę. To jest trochę podsumowanie mojego długiego oczekiwania na debiut książkowy.

Czy Marta Kwaśnicka – kobieta odnajduje siebie, swoją drogę w bohaterkach „Krwii z mlekiem”? One w pewnym stopniu Panią kształtują?

Niektóre po prostu mnie fascynują – swoją osobnością, na przykład Safona lub sor Juana. Były niezłomne, miały tragiczne historie, były kontrowersyjne, stały się postaciami legendarnymi, symbolicznymi. Lektura dzieł innych z kolei była dla mnie ważnym etapem dojrzewania – dobrym przykładem są książki Jane Austen. Nie czytałam jej, kiedy zwykle się ją czyta – bo Austen na ogół czytają nastolatki, to jest ten

etap. Ja zaczęłam ją zgłębiać po studiach – ale dzięki temu mogłam odkryć, jak mądra jest to autorka, jak wiele ma do powiedzenia na temat etyki, kultury i obecności kobiet w kulturze. Pomogła mi na przykład zrozumieć, że kobieta nie musi pisać jak mężczyzna, żeby to było intelektualnie i artystycznie uniwersalne. To wcale nie jest banalne odkrycie, jeśli dokonuje go młoda osoba zaraz po studiach filozoficznych, przyzwyczajona raczej do suchego stylu spekulacji intelektualnych i która ciągle do końca nie wie, kim jest.

Pewnie one też nie od zawsze wiedziały... Losy niektórych bohaterek Pani esejów wstrząsają. Luisa Roldán, wcielenie geniuszu, żyje i umiera w nędzy. Sor Juana musiała podporządkować swój talent klauzurze, ba! na polecenie przełożonych zrzec się twórczości w ogóle...

Kobietom nie zawsze żyje się łatwo. Luisa Roldán uciekła z domu z narzeczonym, potem musiała utrzymywać rodzinę. Była artystką i matką – macierzyństwo i talent wspaniale się w jej osobie połączyły. Zrobiła całkiem sporą karierę w Madrycie, za którą jednak nie poszedł sukces finansowy, dlatego z trudem wiązała koniec z końcem i zmarła w nędzy. Sor Juana była zaś niepokorną intelektualistką w świecie, w którym kobiety nie bywały intelektualistkami i na pewno nie było to mile widziane. To się musiało źle skończyć (śmiech).

...jasne! Był dopiero wiek XVII. A teraz chciałabym zapytać Panią o przestrzeń. Mówienie o położeniu Polski między Wschodem a Zachodem (w każdym sensie: geograficznym, politycznym, kulturowym) to cliché. Tymczasem wytyczyła Pani nietypową oś Północ – Południe...

Polska jest oczywiście położona pomiędzy Wschodem, którym zwykle jest u nas utożsamiany z Rosją, i Zachodem, czyli Europą Zachodnią. Mówienie o tym stało się już jednak truizmem i już niespecjalnie wiele wnosi do naszego pojmowania nas samych. Wydaje mi się, że ta druga oś, Północ – Południe, jest wskazywana rzadziej i dlatego ciągle może być ciekawym sposobem interpretowania naszego kraju. Rozpięcie Polski pomiędzy Północą i Południem można pokazać na wielu przykładach: jesteśmy krajem o północnym klimacie, z długimi zimami, bez gajów oliwnych, ale religijnie i kulturowo związanym z Rzymem, z basenem Morza Śródziemnego. Renesansowy Kraków sporo zawdzięczał Włochom, sprowadzano stamtąd artystów, tam jeżdżono na studia. Jezuici, którzy w XVI wieku przybyli do Polski, jeszcze bardziej związali nas ze Stolicą Apostolską. A z drugiej strony mamy wątki północne – unię z pogańską Litwą, poezję Mickiewicza, i tak dalej. Stąd wiele łączy Polaków zarówno z krajami Północy, jak i krajami Południa. Nie musimy patrzeć na siebie tylko przez pryzmat położenia na linii Moskwa-Europa.

„Krew z mlekiem” już parokrotnie porównano do herbertowskiego „Barbarzyńcy w ogrodzie”. Trudno chyba będzie uciec od tego porównania... A zresztą może wcale nie ma takiej potrzeby? Jak Pani znosi to powinowactwo?

Jako pierwszy takiego porównania użył Wojciech Tomczyk – i inni to podchwycili. To dla mnie oczywiście olbrzymi zaszczyt, chociaż również brzemię, bo waga nazwiska Herberta ukierunkowuje odbiór mojego zbioru. Autor „Barbarzyńcy w ogrodzie” bez wątpienia jest jednym z mistrzów mojej młodości, ale „Krew z mlekiem” chyba tyle

samo, co jemu, a może nawet więcej, zawdzięcza też Gustawowi Herlingowi-Grudzińskiemu, Andrzejowi Bobkowskiemu i kilku jeszcze innym pisarzom.

Bywa, że w Holandii Polacy zwiedzają Rijksmuseum z książką Herberta pod pachą. Czy już doniesiono Pani o przypadkach czytania sztuki Kwaśnicką?

Tak, zaledwie kilka dni temu podczas spotkania autorskiego w Warszawie pewna osoba, której nazwiska nie zdradzę, powiedziała mi, że pojechała do Sieny między innymi z moim tekstem o tym mieście. To było dla mnie wielkie przeżycie – i przez to nie zapytałam, jak wypadła konfrontacja mojego eseju z rzeczywistością...

Po „Krwi z mlekiem”, zapisie Pani wędrówki intelektualnej z kilku lat, przyszedł czas na jedną bohaterkę: Kobietę, Królową, Świętą. Mam na myśli, oczywiście, drugą Pani książkę, „Jadwigę”, wydaną w zeszłym roku nakładem Teologii Politycznej.

To kilkanaście esejów o świętej Jadwidze Andegaweńskiej. „Jadwigę” pisałam niespiesznie, czekając na publikację poprzedniej książki. Dzięki temu mogła ukazać się stosunkowo szybko po pierwszej. Sukces „Krwi z mlekiem” na pewno przyspieszył publikację „Jadwigi”.

Ułożyła nam Pani Jadwigę. Mam nieprzeparte wrażenie, że w powszechnym odbiorze Andegawenka rozpada się już na poziomie ikonografii. Choćby dwa podstawowe wizerunki przynoszą

rozdźwięk: smukła, eteryczna piękność z nagrobka Madeyskiego kontrastuje z postawną kobietą z matejkowskiego pocztu.

A co zabawne, obydwie wizerunki powstały stosunkowo niedawno, bo w XIX i na początku XX wieku.

Co do samych rysów twarzy, być może Matejko był bliższy prawdy? (Był obecny przy ekshumacji szczątków Jadwigi i odrysował jej czaszkę).

Mimo to nie jestem pewna, czy możemy do końca ufać jego rekonstrukcji... Na podstawie szkieletu na pewno można stwierdzić, że Jadwiga była postawna.

A na to wszystko nakłada się jeszcze ikonografia hagiograficzna, obecna choćby w niezliczonych kościołach pod wezwaniem św. Jadwigi.

Jadwiga to bardziej symbol niż osoba z krwi i kości. Chciałam to zmienić, bo Królowa była jednak konkretną kobietą, dziewczynką, która przybyła do obcego kraju, aby nim władać i która musiała szybko dorosnąć. Zmagła się z wieloma prywatnymi dramataми, także ze sobą, ale sprostała stojącym przed nią zadaniom po prostu celująco. Stała się punktem oparcia dla otaczających ją osób, męża, intelektualistów, duchownych, poddanych, także dla następców. Próbowałam zrozumieć, dlaczego stała się dla nas taka ważna. Karol Wojtyła napisał kiedyś, że Jadwiga jest obecna „w sercu Polski” i że

„Polska na każdym etapie swych dziejów musi stwierdzić, że była i jest sobą w znacznej mierze przez Jadwigę”. Próbowałam zrozumieć dlaczego.

Klejnoty Jadwigi, wolą zawartą w jej testamencie, zostały przetopione na rzecz Akademii Krakowskiej. W ogóle, w sensie materialnym, prawie nic nam nie zostało po Królowej, ale spróbujmy sobie wyobrazić Kraków bez Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jakaś nedorzeczna wizja...

Odnowienie krakowskiego uniwersytetu to jedna z jej najważniejszych zasług. Bez UJ na pewno byłoby to zupełnie inne miasto, ba, Polska byłaby innym krajem.

Pokolenia krakowskich żaków zaciągnęły dług. Pani go w jakiejś mierze spłaciła „Jadwigą”?

Ten dług jest zbyt wielki, historia zbyt długa i zbyt wiele wielkich nazwisk się przewinęło przez te mury, żeby jedna książeczka mogła go spłacić.

Miłość do Krakowa przebija niemal z każdej kartki. Jestem wścibsko ciekawa czy ma Pani w sobie trochę dystansu wobec tych Waszych podworców, księżyców w butonierkach i ogólnej nadprodukcji poetów na każdy metr kwadratowy Rynku?

Ależ oczywiście, że mam dystans. Kraków jest zapyziały, prowincjonalny, zakochany w sobie, brudny, nadal zaniedbany, zakorkowany. Ma całkowicie wsobną elitę, chyba jeszcze bardziej nieznośną niż tzw. „warszawka”. Mam dużo więcej kontaktów zawodowo-intelektualnych w Warszawie niż w Krakowie. Kraków nie daje też zwykłemu studentowi takich możliwości rozwoju zawodowego jak Warszawa, stąd może bierze się tutejsza nadprodukcja poetów. Ale jest to również całkowicie niezwykle miasto – nie wiem, dlaczego miałabym się nie zachwycać jego urodą. Skoro uwielbiam Rzym czy Brugię i jeżdżę tam, bo są piękne, żeby się cieszyć ich urokiem, to dlaczego miałabym nie cieszyć się z Krakowa? Mówienie, że krakusi powinni mieć dystans do swoich zabytków, to taka charakterystyczna warszawska maniera... (śmiech)

Maniera... maniera... a drasnąć krakusa to się zaraz Wawelem zasłania! Jeszcze kiedy była Pani w liceum, na etapie wyboru miasta uniwersyteckiego, stare ciotki doradzały Warszawę (wiedza pochodzi z Pani bloga). Proszę powiedzieć starszej koleżance: nigdy Pani nie żałowała?

Wiele razy, głównie ze względu na to, że tam studiowałabym filologię, a w Krakowie jakoś mi się to wszystko inaczej potoczyło. Poza tym miałam i w zasadzie mam nadal wielką słabość do stolicy. Ona też jest niezwykle, tragiczna i na swój sposób piękna, zwłaszcza w niektórych miejscach. Po studiach w Krakowie przeniosłam się zresztą do Warszawy na trzy lata, bo dostałam tam pracę. I jednak, mimo wszystko, wróciłam po tych kilku latach do Krakowa.

Powieść.

?

...kiedy będzie? Chciałam zobaczyć jakie ognie zapalą się w Pani oczach na dźwięk tego słowa.

I jakie się zapaliły? Ale tak poważnie mówiąc, rzeczywiście chciałabym spróbować sił w innym gatunku niż esej. Następna planowana przeze mnie książka, jeśli uda się ją napisać i wydać, to byłby pewnie co najmniej zbiór opowiadań, a może właśnie powieść. Taki mam zamiar. Esej to bardzo elastyczny gatunek, ale jednak nie wszystko da się z nim zrobić.

Zgłaszam zapotrzebowanie! „Nieszczęlność”, opowiadanie opublikowane na Pani blogu, to już wszak załączek powieści!

Tak, „Nieszczęlność” to może być załączek lub fragment jakiejś dłuższej opowieści.

Krytyka literacka, bo przecież po trosze Pani się nią w sieci zajmuje, jest jakimś utajonym wyrazem literackich tęsknot...

Istnieje taka teoria, że krytycy to niezrealizowani pisarze – ale ja w nią nie wierzę. Krytycy mogą być pisarzami, a uprawianie pisarstwa może im nawet pomóc w analizie cudzych dzieł. Sądzę jednak, że tworzenie porządnej krytyki literackiej jest zupełnie odrębnym rodzajem smykałki; talentu, który, oczywiście, powinien być wspomagany warsztatem i wiedzą, bo bez tego nie ma dobrej krytyki, ale to jednak nie zmienia faktu, że istotę książki, jej najważniejsze elementy albo się widzi albo nie; albo się ma „czuja”, albo nie – i tego chyba nie da się do końca nauczyć.

Tak, czy owak, w różnych, często prowincjonalnych muzeach diecezjalnych, regionalnych, maleńkich kościółkach czeka jeszcze wiele Madonn, rzeźb, a może i nieodkrytych wierszy. Więc chyba sporo roboty przed Panią?

Mam nadzieję, że przede mną jeszcze sporo coraz lepszego pisania.

Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości! Dziękuję za rozmowę.

Marta Kwaśnicka

Tekst pierwotnie został opublikowany na stronie Nagrody Identitas.

W księgarni Teologii Politycznej istnieje możliwość zakupu pakietu, w skład którego wchodzi "Jadwiga" oraz "Krew z mlekiem".



